

# Mączak, Antoni

---

"The Family Life of Ralph Josselin : a Seventeenth-Century Clergyman : an essay in Historical Anthropology", by Alan Macfarlane, London 1970 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 64/4, 853-856

---

1973

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

były organizowane przez obcych kupców i nie inicjowały jakiegoś ożywienia gospodarczego na omawianych terenach. Ziemi te, na co autor zwraca stosunkowo mało uwagi, pozostawały w ścisłym związku z feudalną ekonomiką imperium tureckiego i przeżywały wraz z nim okres stagnacji i wycofywania się z aktywnego udziału w wymianie międzynarodowej. Kryzys handlu lewantyńskiego w początku XVIII w., widziany oczami rumuńskiego badacza, nie wiąże się z upadkiem handlu między Turcją a Europą Zachodnią w ogóle. Jest on raczej przejawem zmiany układu dróg handlowych — zastąpienia wymiany szlakiem śródziemnomorskim przez handel kontynentalny, z Wiedniem i Lipskiem jako głównymi centrami wymiany.

Pewną wadą pracy P. Cernovodeanu jest nadmierne uleganie dokumentom dyplomatycznym i wydarzeniom politycznym jako czynnikom sprawczym w dziedzinie rozwoju handlu a także brak obrazu ekonomiki omawianych terenów. Sądzę, że ten ostatni czynnik potrafiłby, bardziej niż spory dyplomatów i kupców, wyjaśnić przyczyny małej aktywności ekonomicznej Moldawii, Siedmiogrodu i Wołoszczyzny. Książka zasługuje jednak na uwagę nie tylko ze względu na interesującą problematykę i jej związki z dziejami handlu polskiego, lecz przede wszystkim z uwagi na szerokie horyzonty badawcze autora, wykorzystującego starannie dorobek literatury innych krajów i unikającego w swoich sądach zaściankowości i partykularyzmu. Praca P. Cernovodeanu przeładowana jest przypisami. W tym jednak przypadku należy to ocenić pozytywnie, gdyż dostarczają one informacji o nieznannej szerzej literaturze rumuńskiej i jej poglądach. Pożyteczne jest również opublikowanie książki w języku angielskim, co niewątpliwie przyczyni się do jej międzynarodowej popularyzacji. Nie jest to wypadek odosobniony — praca nosi kolejny numer wydawanej od kilku lat serii historycznej Rumuńskiej Akademii Nauk. Wydaje się, że także i w Polsce należałoby pomyśleć o publikacji cenniejszych pozycji naszej historiografii w wersjach obcojęzycznych, bez tego bowiem nie możemy liczyć na rzeczywiste upowszechnienie dorobku polskiej historii. W dziedzinie historii gospodarczej dla uczonych zagranicznych źródłem wiedzy o Polsce pozostaje nadal wydana w wersji francuskiej synteza Rutkowskiego, uzupełniona przez nieliczne drukowane za granicą artykuły. Zjawisko to budzi uzasadniony niepokój.

Adam Manikowski

*The Family Life of Ralph Josselin. A Seventeenth-Century Clergyman. An Essay in Historical Anthropology* by Alan Macfarlane, Cambridge U.P., London 1970, s. XIV, 241.

Określenie „antropologia” bywa ostatnio nadużywane, tak ta rzecz w każdym razie wygląda w świetle terminologii przyjętej w Polsce, która przywykła do węższego stosowania tego terminu. Alan Macfarlane nie zagłębia się w rozważania teoretyczne i terminologiczne; młody badacz otrzymał w 1968 r. stopień doktora za pracę o regulacji stosunków małżeńskich i seksualnych w siedemnastowiecznej Anglii, a jednocześnie z recenzowaną wydał drugą książkę o czarach w Anglii za Tudorów i Stuartów. Osoba Ralfa Josselina zaciękała go z racji pamiętnika-diariusza, który tenże zostawił, i perspektyw badawczych, jakich ten dość szczerzy i intymny tekst dostarcza.

Josselin to postać jak stworzona dla potrzeb historyków siedemnastowiecznej Anglii, zwłaszcza zaś wojny domowej i rewolucji. Syn zamożnej rodziny yeomenów z Essexu, absolwent Cambridge, tułał się długo jako „wyobcowany intelektualista”, szukając posady. Gdy słyszał o wakansie — pożyczając konia od przyjaciół i spieszył w skok uchwycić okazję. Te właśnie lata, uwiecznione skromną posadą w jednej z parafii hrabstwa Buckingham, a następnie probostwem Earls Colne w Essex, były okresem napięcia, które miało wybuchnąć wojną domową. Josselin jesienią 1642 r.

zaopatrzył się w szpadę, halabardę, proch i krzesiwo: „bębny poczęły bić, z mojej strony podjąłem się zachęcić innych do wymarszu”. W 1645 r. ruszył sam jako kapelan w pole, oczywiście gromić Kawalerów.

Rozważania polityczne stanowią połowę tekstu dziennika. Macfarlane określa je jako *a worm's eye* — chyba przesadnie, skoro nasz bohater miał poza sobą lata uniwersytetu, dysponował dużym czytaniem, znajomością greki i hebrajszczyzny, swadą kaznodziejską i niezłą pozycją w okolicznym towarzystwie. Robakiem nazwałbym tego farmera, który zapytany przy orce na polu bitwy pod Marston Moor nie wiedział kto, o co i z kim mianowicie walczy<sup>1</sup>. Josselin to raczej lokalny organizator tej dotąd milczącej masy (choć nie większości) Anglików, którzy w latach czterdziestych przeszli do otwartej akcji przeciw dworowi.

Wydane drukiem fragmenty, zwłaszcza zaś pełny tekst diariusza ukazują sylwetkę gorliwego duchownego, umiarkowanego stronnika Cromwella, w swej parafii zagrożonego raczej przez radykalizm religijny (kwaków). 25 listopada 1652 otrzymał akt o rozpowszechnieniu Ewangelii w Nowej Anglii wśród pogan; „postanowiłem — pisze — dać 5 funtów, ja sam z żoną i dziećmi, i popierać to jak tylko można”. Josselin otrzymywał 60 funtów rocznie z probostwa, a dopiero co z 89 funtów poprawił swój ogólny roczny budżet na 160.

Czytelnika angielskiego interesować będzie każdy szczegół: zarobki proboszcza, jego stosunki z ziemiaństwem. Co jednak przynosi Josselin i jego biograf czytelnikowi z europejskiego kontynentu? Najciekawsze są części „Świat społeczny: rodzina, krewni, sąsiedzi” i „Świat umysłowy”.

W pierwszej z nich Macfarlane rysuje kręgi powiązań mierząc je — wzorem socjologów (czy antropologów) — stopniem zażyłości. Okrutny sprawdzian to śmierć bliźniego. Josselinem wstrząsa śmierć córki oraz „miłej i czulej”, jak siostra, znajomej. Śmierć rodziców, siostry, synów, innej córki komentuje nasz proboszcz z serdecznością i żalem. Krewni żony (wśród nich teściowie) otrzymują w pamiętniku tylko notatkę. Inna metoda badawcza to szkicowanie kręgów codziennej zażyłości. Stale odwiedza się rodziców, dzieci, siostry. Słabszy kontakt wiąże Josselina z teściami i stryjem; wzajemnie pomagają sobie. Wujowie, kuzyni, szwagrowie już są poza kręgiem pomocy i stałych kontaktów. Macfarlane stara się rezultaty swych badań powiązać z wynikami studiów nad dwudziestowiecznymi rodzinami londyńskimi. Wydaje się jednak, że rezultaty nie przynoszą wiele, jeśli w ogóle cokolwiek. W każdym razie wynika z nich trwałość modelu rodziny, a raczej hipoteza współistnienia różnych modeli<sup>2</sup>. Josselinowie różnią się od badanych londyńczyków, ale ci ostatni są między sobą tak zróżnicowani, że roztropnie będzie uznać zarówno nasz *casus* siedemnastowieczny jak i te późniejsze za równorzędne warianty „małej” rodziny. Cudzyśłów był tu niezbędny, bowiem Josselinowie mieli dziesięcioro dzieci, których połowa przeżyła ojca. Wchodziła wreszcie w skład rodziny „familia” — służba. Macfarlane ujmuje to jednak zbyt dosłownie, cytując zdania typu: „[służąca] pierwsza, która wyszła za mąż z mojej rodziny [family]”. Jest to w pewnym sensie usterka metody kreślenia wspomnianych wyżej kręgów zażyłości, do których nie włączono służby.

Z drugiej strony służba w rodzinie wiejskiej owych czasów nie składała się w każdym przypadku z osób niższego pochodzenia. Josselin swoje dzieci też kieruje

<sup>1</sup> M. Ashley, *England in the Seventeenth Century (1603—1714)*, Harmondsworth 1952, s. 79.

<sup>2</sup> Por. uwagi o rodzinie magnackiej u L. Stone, *The Crisis of the Aristocracy*, Oxford 1965, cz. III, r. XI. Zakładać jednak należy poważne różnice w ramach jednej grupy społecznej, podobnie jak dostrzegamy takie różnice wokół siebie i dzisiaj. Choćby cytowany wyżej zwrot (dotyczący składki na misje w Nowej Anglii) — „Ja sam z żoną i dziećmi” wskazuje, że u Josselinów podkreśla się uprawnienia członków rodziny, nie zaś patriarchalizm wielebnego Ralfa.

na służbę; jest to, jak w wielu innych społeczeństwach, forma nauki, adaptacji, treningu życiowego.

„Ból, grzech i Bóg” zajmują wiele miejsca w dzienniku. Josselin przyjmuje śmierć najbliższych łatwiej lub boleśniej, ale zmarli nie są przedmiotem żadnych form kultu; żałoba jest krótka podobnie jak pamięć, „bowiem Bóg każe nam zapomnieć zmarłych ... to zapomnienie nie dotyczy zalet i cnót zmarłych ... ale ich osób” — jak czytamy z jedynej zachowanej mowie pogrzebowej Ralfa. Śmierć przynosi pełne odziedlenie od żywych; zmarli istnieją jako dusze, ale nie mają kontaktu z ziemią. „Zanim otworzysz dla mnie grób — przypomina Josselin na piśmie Bogu — otwórz wrota niebieskie”. Czy jednak, cytując za Macfarlanem dalsze zwroty tego typu, nie bralibyśmy za dobrą monetę kaznodziejskich frazesów? Jak często pisany na gorąco dziennik wydarzeń i wydatków może pomieścić wspomnienia o zmarłych, choćby żyli oni wciąż w trwałej pamięci? Nasuwa się wrażenie, że doświadczenia współczesne, argumenty zdroworozsądkowe i ogólne zasady metodyczne przemawiają tu szczególnie silnie przeciw wnioskowaniu *ex silentio*.

Niezmiernie ciekawe są rozważania autora diariusza na temat grzechu i kary. Klęska ogólnonarodowa — grzech wspólny; osobista szkoda — grzech musiał być własny. Josselina niepokoi w 1648 r. jego własna pasja do szachów. Czy nie za to Bóg ukarał go śmiercią dziecka? Jakież w tym podobieństwo do Samuela Pepysa, który grzeszyć będzie w niewiele lat później namiętnością do teatru i muzyki, ale i o ileż niewinniejszy jest w naszych oczach ten „rozpuszny” szachista. Geneza jego sżkarzeń jest prosta. Stary Testament dostarcza wielu przykładów bezpośredniego następstwa winy i kary za grzech, a była to przecież codzienna lektura i główny pokarm duchowy proboszcza.

Zupełnie odmienny świat przeżyć duchowych poznajemy u dzieci. Josselin notuje 33 sny własne (polityczne, osobiste, religijne — czasem apokaliptyczne), ale także dwa sny swych dzieci. Jego pięcioletnia córka (gorzko oplakiwana w trzy lata później Mary) „śniła, że Jezus Chrystus był w naszym kościele i stanął na moim pulpicie i stał tam przez chwilę, a potem zszedł i wszedł do niej do łóżka; powiedziała doń: poco do mnie przyszedłeś? Odpowiedział: pospać trochę u ciebie, położyć się i spać; i znów śniła, że Jezus Chrystus rzekł jej, że przyjdzie i królować będzie na ziemi 10 000 lat.” Te millenariańskie marzenia małej dziewczynki mają mnóstwo uroku. Sny dorosłych są zato pełne zgrozy: płomienie, postacie na niebie — Apokalipsa. Odblask, a zarazem podłoże psychologiczne nerwowości owych czasów walk politycznych i wyznaniowych.

Główny walor dziennika upatrywać należy w tym, że jest on obszerny; jakkolwiek łatwo przytoczyć przykłady odmienne, ludzka gadatliwość pamiętnikarska rośnie wraz z mijającymi stuleciami. Jest on wielostronny; często mamy do czynienia z dziennikami wydarzeń zewnętrżnych, własnej działalności politycznej, itinerażiami tylko. Wreszcie Josselin tkwi na miejscu; codzienna nuda i potrzeba refleksji, nie zaś szczególne przypadki — na przykład podróż — skłaniają go do pisania. Odpada więc w dużym stopniu podejrzenie, że selekcja tematów czy opis wydarzeń dokonane zostały z myślą głównie o postronnym czytelniku, jakkolwiek *pater familias* nie mógł wątpić, że będzie czytany przez swe dzieci.

Nie tylko z obowiązku zapytać warto o *polonica*. Macfarlane tym się nie zajmuje, ale nowiny ze świata zamieścił w wyborze fragmentów diariusza jego wydawca. Notatek jest pięć. 10 sierpnia 1651 r. „...słyszeliśmy, jakoby Polacy otoczyli Kożaków i ich współników; zabili i ranili na polu 48 000, z tego 14 000 zabitych; około 80 000 zabitych i rannych po obu stronach; jeśli tak to jest to najbardziej pamiętna bitwa, jaka miała miejsce w Europie w ciągu stu lat”. Trzy zapiski dotyczą wojny ze Szwecją: 24 sierpnia 1655 — o zajęciu przez Szwedów Warszawy i 26 stycznia 1656 — ogólna refleksja nad minionym rokiem na świecie. Nic szczególnego mianowicie się nie zdarzyło; niewielkiej wagi zamiary Moskwy przeciw Szwecji, żadnego szcze-

gólnego obrotu spraw na świecie, *except it were the going backe of the affaires of Swede in Poland*. Rok później (25 stycznia 1657) — znów nic nowego, ale Cesarscy pomogli wyprzeć Szweda do Prus, Rakoczy musiał cofnąć się do Siedmiogrodu, a Brandenburczyk odwrócił przymierze. Wreszcie sześć lat później (24 stycznia 1663) znów wraca motyw polski — wojna z Moskwą, wieści o księciu d'Enghien jako sukcesorze tronu i jednym tchem — nowe niebezpieczeństwo tureckie grożące chrześcijaństwu<sup>3</sup>. Ogólnie — zwykle wiadomości prasowe, które budziły zainteresowanie zwłaszcza w okresie spokoju panującego na zachodzie.

Monografię Macfarlane'a czyta się doskonale z racji stylu, ujęcia i ciekawego tworzywa. Rękopis Josselina dostarcza materiału, którego opublikowany skrót nie zawsze pozwala się domyślać. Antropologia historyczna, która widnieje w tytule, pozostaje jednak wciąż, podobnie a nawet w większym stopniu niż psychologia historyczna, postulatem czy marzeniem. Marzeniem — bowiem w tej sferze problemów najwięcej popełniamy anachronizmów i najwięcej pozostawiamy luk; postulatem — bowiem kształcenie historyków i psychologów przebiega wzdłuż euklidesowskich równoległych, nigdy nie spotykających się prostych.

Antoni Mączak

Zofia Libiszowska, *Życie polskie w Londynie w XVIII wieku*, „PAX”, Warszawa 1972, s. 310.

Autorka na wstępie precyzuje, iż motywem przewodnim szkiców zebranych w tej książce „są związki oświeconej Polski ze społeczeństwem i państwem brytyjskim w drugiej połowie XVIII stulecia”. Tytuł wzorowany, jak się wydaje, na pracach M. Loreta i J. Reychmana, uznać wypada za dyskusyjny. Co prawda zdajemy sobie sprawę, że decyzja w tej sprawie nie należała do najłatwiejszych. Jak jednak znaleźć lakoniczny tytuł adekwatny do tak różnorodnych wątków jak polityka zagraniczna Anglii w XVIII w., warunki pobytu naszych rodaków w osiemnastowiecznym Londynie, działalność polskiej placówki dyplomatycznej przy dworze św. Jakuba i stosunek E. Burke'a do Polski?

O wyeksponowaniu na pierwszy plan „życia polskiego” w stolicy Anglii zadecydowała — jak wolno suponować — baza źródłowa, umożliwiająca szczegółowe odtworzenie warunków pobytu Polaków w Londynie i zaprezentowanie imponującej do prawdy galerii postaci.

W tym przede wszystkim zakresie praca Z. Libiszowskiej stanowi osiągnięcie pionierskie i może stanowić wzór dla podobnych prób w odniesieniu do innych stolic europejskich. Oby towarzyszyła im taka sama dociekliwość i sumienność w poszukiwaniu śladów pobytu naszych rodaków na obczyźnie! Obszernie — może nawet zbyt obszernie — zostały przedstawione w książce stosunki dyplomatyczne polsko-angielskie w dobie Sejmu Wielkiego i drugiego rozbioru, przy czym większość ustaleń została tu powtórzona za dawniejszą literaturą (Kalinka, Dembiński, Askénazy, Feldman i inni), a tylko w niewielu wypadkach autorka polemizuje ze swoimi znakomitymi poprzednikami.

Trudno czynić autorce zarzut z tego powodu, że dała w swej książce więcej niż zapowiada tytuł (dotyczy to rozdziałów IV, V i VI), ale na konstrukcji pracy ta dowolność tematyczna zaciążyła w sposób istotny, czyniąc z niej zbiór bardzo luźno powiązanych części. Ograniczenie ram chronologicznych książki — znowu wbrew tytułowi — do drugiej połowy XVIII stulecia, sprzyjało natomiast pogłębieniu problematyki i w ostatecznym rachunku wyszło jej na dobre.

<sup>3</sup> *The Diary of the Rev. Ralph Josselin, 1616—1683*, wyd. E. Hockliff, „Camden Third Series” t. XV, London 1908, s. 89, 117, 119, 123, 144.